

Odpowiedź na list głównego geodety kraju Jolanty Orlińskiej

# BĘDZIEMY NADAL KRYTYKOWAĆ

Prasa, zgodnie z konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej, korzysta z wolności wypowiedzi i urzeczywistnia prawo obywateli do ich rzetelnego informowania, jawności życia publicznego oraz kontroli i krytyki społecznej – pierwszy artykuł Prawa prasowego to najważniejsze przykazanie dziennikarza.

KATARZYNA PAKUŁA-KWIECIŃSKA

Jego konsekwencją są kolejne zapisy ustawy, takie jak: *prasa jest zobowiązana do prawdziwego przedstawiania omawianych zjawisk* (art. 6 ust. 1) oraz *zadaniem dziennikarza jest służba społeczeństwu i państwu* (art. 10 ust. 1). Zanim skończę z cytowaniem Prawa prasowego i przejdę do sedna, przytoczę jeszcze jeden zapis: *nie wolno utrudniać prasie zbierania materiałów krytycznych ani w inny sposób tłumić krytyki* (art. 6 ust. 4). Przypominam te regulacje, bo są one kluczowe dla dalszej części wywodu, a prawdopodobnie ani czytelnicy GEODETY, ani kierownictwo GUGiK nie mają ich na świeżo w pamięci.

Odnosząc się już konkretnie do listu głównego geodety kraju Jolanty Orlińskiej w sprawie mojego wrześniego artykułu „Letni wysyp”, przyznam, że początkowo zastanawiałam się, czy w ogóle na niego odpowiadać. Czy nie był to „wypadek przy pracy” pani prezes spowodowany długotrwałym stresem i nadmiernym ciężarem dźwiganym przez nią obowiązków, który najlepiej będzie dyskretnie przemilczeć. Niestety, list został pospiesznie opublikowany na stronie internetowej GUGiK (szkoda, że wyników kontroli pracy tego urzędu nie wywiesza się z takim zapalem). Nie pozostaje mi więc nic innego, jak odparcie zawartych w liście zarzutów.

Zacznijmy od tego, że najważniejszy i kilka razy powtarzany w liście zarzut dotyczy rzekomego niezachowania przeze mnie rzetelności przy pisaniu wspomnianego artykułu. Na potwierdzenie tej tezy przytoczono wiele ar-

gumentów. Większość z nich nie odnosi się jednak do tego, co napisałam, rozminając się znacząco z treścią mojego artykułu. Mogę więc przypuszczać, że pani prezes chciała, żebym pewne rzeczy napisała, a że się nie doczekała, zrobiła to niejako w moim imieniu. Ale to tylko moje domysły. W całym liście nie ma natomiast przytoczonego ani jednego faktu, który podałabym fałszywie i który z powodu mojej nierzetelności należałoby sprostować. Przedmiotem kontrowersji, czy raczej pretensji pani prezes, są wyłącznie wyrażone przeze mnie opinie i oceny, a to jest zupełnie inna sprawa.

Nie mam pojęcia, na jakiej podstawie sformułowano zarzut, że „nie pojawiła się ze strony redakcji miesięcznika wola zapoznania się ze szczegółami projektów i procesem legislacyjnym”. Owszem, pojawiła się. W przeciwnym razie nie moglibyśmy w ciągu ostatnich 6 miesięcy zamieścić na naszej stronie internetowej blisko 40 wiadomości na ten temat. Pisaliśmy też o rozporządzeniach na łamach GEODETY. Ale nie możemy kręcić się w kółko wokół tych samych tematów, bo życie zawodowe nie kończy się na rozporządzeniach, o których nie wiadomo, czy w ogóle zostaną wprowadzone w życie. Wielokrotnie w ciągu ostatniej dekady gotowe akty prawne kończyły swój żywot w ministerialnej szufladzie (albo szafie!) tak głęboko, że czasami nawet minister o nich nie wiedział [patrz minister SWiA Tomasz Siemoniak i rozporządzenie o opłatach ODGiK – GEODETA 6/2009].

Nawiasem mówiąc, informacje o początkowych etapach prac legislacyjnych nad pakietem rozporządzeń były niedostępne zarówno dla redakcji, jak i ogółu geodetów. O ile wiem, żaden przepis nie

zabrania upublicznienia tekstu projektu (nawet w dalekiej od doskonałości formie) na stronie internetowej, tak by każdy chętny mógł go przeczytać i wysłać uwagi do urzędu. Może gdyby nie trzymano rozporządzeń pod korcem, nie doszłoby do takiego spiętrzenia prac?

Przy okazji wyjaśnienie co do mojej uwagi o zastojach w pracach legislacyjnych. Jasne, że chodzi także o okres, zanim pani prezes została panią prezes. Każdy geodeta wie, że niewiele się w tej dziedzinie działo od 2004 roku (nie licząc ustawy o IIP i wynikających z niej rozporządzeń), a ściślej rzecz biorąc – jeszcze wcześniej, bo rozporządzenia z lat 2001-04 były przecież tylko łątaniem dziur. Taka oczywista oczywistość nie wymaga chyba dopowiadania, skoro rozmawiamy w gronie fachowców.

Pisze dalej pani prezes, że „poza formalnym przekazaniem projektów rozporządzeń do konsultacji społecznych, z zachowaniem terminów wymaganych przepisami prawa, w Głównym Urzędzie Geodezji i Kartografii odbyło się szereg wielogodzinnych spotkań z przedstawicielami naszego środowiska”. Hmmm, to jaki charakter miały te spotkania? Formalny czy nieformalny? Jeśli formalny, to po co przeciwstawiać je „formalnemu przekazaniu”? A jeśli nieformalny, to jaki sens ma oburzanie się na moje sformułowanie „mniej lub bardziej formalnymi spotkaniami”?

Do deklaracji pani prezes o poważnym traktowaniu uwag organizacji geodezyjnych podchodzę z wielką rezerwą. Fakty przeczą bowiem jej zapewnieniom. Po pierwsze, tylko znikoma liczba uwag zgłoszonych przez organizację została uwzględniona przez urząd, co stawia pod znakiem zapytania sens takich konsultacji. Po drugie, prace nad rozporządzeniami nie wyglądały tak różowo, jak sugeruje to pani prezes,

skoro dwoje członków reprezentujących sektor firm manifestacyjnie zrezygnowało z prac w jednym z zespołów.

Trafność użytego przeze mnie sformułowania, że uwagi organizacji były pisane „na łapu capu” potwierdzają nie tylko moi rozmówcy, ale i korespondencja kierowana przez organizacje także na ręce pani prezes. Warto tu sięgnąć do opinii prezesa Geodezyjnej Izby Gospodarczej z 4 lipca 2011 r. na temat rozporządzenia w sprawie standardów, w której znalazły się takie zdania: „W pierwszym rządzie pragnę podziękować za podjęcie przez GUGiK tego ważnego dla wykonawców tematu. Wątpliwości nasze budzi natomiast termin 7 dni na zgłoszenie uwag. Będziemy zobowiązani za pozostawienie nam w przyszłości nieco więcej czasu (2-3 tygodnie) na zebranie od przedsiębiorców, opracowanie i przekazanie uwag i propozycji zmian”.

Natomiast opinia zarządu Polskiego Towarzystwa Geodezyjnego na temat tego samego rozporządzenia skierowana 16 lipca 2011 r. na ręce ministra SWiA Jerzego Milera kończy się słowami: „Zważywszy na (...) bardzo krótki czas na przeprowadzenie pełnej analizy dotyczącej projektowanego rozporządzenia, przedstawione w tym stanowisku uwagi i wnioski dokonane przez członków PTG są niepełne i odnoszą się do najistotniejszych zagadnień mających charakter prawny i przykładowych dotyczących spraw technicznych. Dają one jednakże wystarczającą i uzasadnioną podstawę do wyrażenia negatywnej opinii wobec przedłożonego projektu rozporządzenia”. I dalej: „W ocenie PTG projekt w obecnej formie nie uprości i nie usprawni wykonywania prac geodezyjnych, a może mieć wręcz szkodliwy wpływ na jakość, szybkość i koszt realizacji celów publicznych, w szczególności budowy dróg i autostrad (...). Jednakże szczegółową ocenę dotyczącą omawianych kwestii jesteśmy w stanie przedstawić w terminie pozwalającym nam na dokonanie rzetelnej analizy proponowanych zmian”.

Jaśniej już chyba napisać nie można. Panowie starali się zrobić to w sposób możliwie delikatny, ja mogę sformułować to wprost: czasu na konsultacje było za mało. W rezultacie organizacje wyraziły pospiesznie sformułowane opinie tylko na temat wybranych aktów z wielką szkodą dla przyszłości naszego zawodu. Zwracam uwagę, że nie jest to ocena moja, tylko opiniujących. I nie potrzebują oni obrony pani prezes przede mną, bo w tym, co się stało, nie było żadnej ich winy. Potrzebują natomiast poważnego

traktowania ze strony centralnego organu zajmującego się sprawami geodezji i kartografii w Polsce.

**P**rzypominam, że pięta achillesowa to znaczy słaba strona. Obym była złym prorokiem, ale obawiam się, czy załączniki z modelami danych, schematami aplikacyjnymi itp. bardzo szybko nie staną się poważnym obciążeniem dla aktów prawnych, które piszemy przecież chyba nie na rok czy dwa, tylko na dwadzieścia naprzód. Wiadomo, jak trudno jest znowelizować rozporządzenie, dlatego skóra mi cierpnie na myśl, że w załącznikach już na starcie mogą znaleźć się błędy, które zaczną wychodzić na jaw dopiero z upływem czasu. W każdym razie zazdroszczę pani prezes dobrego samopoczucia. Być może po części jest ono związane z faktem, że będziemy jeść ten pasztet wtedy, kiedy pani prezes już dawno nie będzie panią prezes. W każdym razie ja miałabym w tej sytuacji więcej pokory i obaw, czy ten, jak napisano, „krok naprzód w kierunku budowy społeczeństwa informacyjnego”, nie okaże się krokiem w ślepią uliczkę.

**J**eśli chodzi o prawidłowość przebiegu procesu legislacyjnego, to mamy tu do czynienia z kolejną oczywistą oczywistością i jestem pewna, że pani prezes dobrze zrozumiała moje intencje, tylko się ze mną drażni. Przez myśl mi nie przeszło, by twierdzić, że projekty aktów wykonawczych pisane są bez podstawy prawnej. Od strony formalnej wszystko jest w porządku. Rzecz w tym, że za kilka miesięcy eksperci z GUGiK siądą nad nowym *Prawem geodezyjnym i kartograficznym* (pani prezes na wielu spotkaniach prezentowała już założenia do niego) i będą wtedy musieli uwzględniać dosłownie przed chwilą napisane przez siebie akty wykonawcze. W tym znaczeniu rozporządzenia są przed ustawą. Ja nawet rozumiem, że jest taka dziejowa konieczność. Nie rozumiem natomiast, dlaczego mielibyśmy wszyscy udawać, że jest inaczej.

To, jakie przepisy wymusiły opracowanie serii rozporządzeń na skalę, jak pani prezes pisze, bezprecedensową w ostatnim dwudziestolecu, nie ma dla mnie znaczenia. Liczy się bowiem jakość tworzonego prawa. Z kolei argument, że pisanie aktów prawnych trzeba było powiązać z prowadzonymi równoległe projektami technicznymi, jest raczej świadectwem chaosu panującego w administracji publicznej niż powodem do chwały.

Wspomniana w liście sprawa pilotażowa ZSIN jest mocno zagmatwana. Nie miejsce tu na wyjaśnianie wszystkiego od A do Z. Podtrzymuję jednak moją opinię, że tylko jeden pilotaż – prowadzony w Krakowie – mógł mieć wpływ na kształt prac legislacyjnych nad rozporządzeniem dotyczącym ZSIN. Umowy na dwa pozostałe wymienione przez panią prezes zostały podpisane w sierpniu br. i nie miały dla rozporządzenia żadnego znaczenia.

**N**apisałam na wstępie poprzedniego artykułu, że nie ogarniam ogromu projektowanych rozporządzeń. Sądzę, że w GUGiK także nie ma nikogo, kto zna je wszystkie w szczegółach. Nie mam nawet ambicji poznać kilkusetstronicowego aktu pełnego niezrozumiałych dla przeciętnego geodety słów i diagramów. Gnębi mnie natomiast pytanie: dla kogo urzędnicy piszą to prawo?

Na deser zostawiłam obiekcje pani prezes do tytułu mojego artykułu. „Letni wysyp” znaczy po prostu urodzaj. Wyrażenie jest zupełnie obojętne emocjonalnie. Nie są to budzące przykre skojarzenia słowa: wysypka, wysypisko, wyspa tylko wysyp. Tytuł przekazuje obiektywną informację, że w krótkim czasie pojawiło się czegoś wiele, w tym przypadku wiele projektów rozporządzeń. Jeśli dla pani prezes brzmi on „pogardliwie”, to pod znakiem zapytania staje w ogóle możliwość pisania o działaniach GUGiK, by nie narazić się na podobne zarzuty. Niestety, list pani prezes wpisuje się w retorykę wystąpienia kierownictwa GUGiK na konferencji w Elblągu, które zostało odebrane przez środowisko nie jako apel o „pojednanie”, ale groźenie palcem wszelkim krytykom poczynań GUGiK. Kilku poprzednich głównych geodetów kraju też miewało takie ciągoty, więc to dla nas nic nowego. Dalej będziemy pisali na tematy i w sposób wybrany przez redakcję. Bez kadzenia, bo krytyczne spojrzenie jest nie tylko naszym prawem, ale przede wszystkim obowiązkiem, co zostało wykazane na początku artykułu.

I jeszcze uwaga na marginesie. Prędzej spodziewałabym się reakcji pani prezes na zamieszczony we wrześniowym *GEODECIE* artykuł opisujący bulwersującą sprawę geodetki Krystyny K. niż na oględny tekst o rozporządzeniach. To nieprawidłowości w służbie geodezyjnej popełnione w stosunku do Krystyny K. godzą nie tylko w interes zwykłego obywatela, ale i w wizerunek urzędu, na którym tak bardzo zależy pani prezes. Ale widocznie to nie wywołuje w GUGiK emocji. ■